

ROBERT HICHENS.

## Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Starewskiej.

TOM I.

8

— Nie, ale jestem zdania, że jeżeli zbadamy życie kobiety z twarzą taką, jak ta — prawdziwe jej życie — możemy być pewni, że nie będzie ono pozbawione uczynków takich, jakich się spodziewamy, uczynków zgodnych z tym wyrazem idealności, którą każdy może widzieć. Co Mrs. Derringham może wiedzieć o prawdziwym życiu Mrs. Chepstow? Nie zna jej osobiście, sama mi to mówiła, gdy z nią nie rozmawiała nie pragnie nawet tego.

— Przysnam się, że to mnie nie dziwi — zauważył doktor.

Ton jego był suchy i Armine to spostrzegł.

— Widzę, że jesteś uprzedzony — rzekł głosem, w którym czuć było zawód.

— Nie wiem sam dlaczego, ale miałem cię zawsze za najszczerzy i najjaśniejszy umysł, jaki kiedykolwiek spotkałem.

— Pytanie co to jest uprzedzenie? Uczynki są faktami i nie mogą wcale nie wpłynąć na tego, kto je popełnił. Jeżeli widzę, że jakiś człowiek bije psa, liżącemu mu rękę, odnoszę wrażenie, że jest okrutnym. Czy powiesz, że mam ciasne pojęcie? Jeżeli nie mamy sądzić ludzi z ich uczynków, to z czego będziemy ich sądzić? Może powiesz: „nie sądzić wcale”. Ale to niemożliwe, nie tworzyć sobie opinii o ludziach, a ile razy opinię się tworzy, tyle razy właściwie się sądzi. Czy nie tak?

— Moim zdaniem uczucie wchodzi w grę. Często doznaje się natychmiastowego wrażenia, nie widząc jeszcze nic o uczynkach danej osoby. Uczynki te mogą zadać wrażeniu kłam. Ale czy to źle? Myślę, że nie. Pamiętam, jak słyshałem kiedyś kobietę i to rozumną, mówiącą o człowieku, którego dobrze znała: „posądzają go o takie uczynki, a jednak chciałabym na własne oczy widzieć, że je popełnił, jeszczebym nie wierzyła”. Niedorzeczność, powiesz. Ale czy to rzeczywiście niedorzeczność? Czy na powierzchni nie może być fałszywy człowiek, jak maska, która się nosi na twarzy? I czy ten fałszywy człowiek nie popełnia czynów, które prawdziwy potępia? Ja wolę sądzić sercem niż oczami, Iseacson, tak — wolę. Ta kobieta, o której wspominałem, piękną rzecz powiedziała i nie była niedorzeczna, chociaż wszyscy co ją słyszeli, śmiali się z niej. Wrażenie, to głos serca, to serce mówi „to prawda”. A ja wierzę, że serce bez żadnego rozumowania, wie co jest prawdą.

— A jeżeli dwu ludzi dozna wręcz przeciwnych wrażeń? Co wtedy? a przecie to się zdarza.

— Nie wierzę, żebyśmy obaj doznali wręcz przeciwnych wrażeń co do tej samej osoby — odrzekł Armine, patrząc na Mrs. Chepstow — a dzisiejszego wieczoru nie dbam o resztę światła.

— Czy nie sądzisz, że serce może być tak samo głupie, jak głowa? bo ja myślę, że ludzie mogą mieć ogłupiałe serca i ogłupiałe głowy.

Jak doktor to mówił, błysnęła mu myśl, że wydaje sąd o swym przyjacielu, człowieku, którego podziwiał, którego prawie kochał.

— Wierzę zawsze memu sercu — rzekł Armine — ale bardzo często niedowierzam mej głowie. — Może napijesz się jeszcze szampana?

— Nie — dziękuję.

— Co powiesz, gdybyśmy podeszli do Mrs. Chepstow? Musi być jej bardzo nieprzyjemnie siedzieć samej. Przywitamy się z nią, jeżeli nas nie zatrzyma, pójdziemy do hall'u na cygara.

— Bardzo dobrze.

Nie było ani wielkiej ochoty, ani ociągania

się, w głosie Meyera Iseacsona, a zresztą, chociażby i było, Armine, prawdopodobnie nie byłby tego spostrzegł. Był wyłącznie zajęty jedną tylko rzeczą, na nic innego nie zwracał uwagi. Zapłacił rachunek i wstał.

— Chodź — rzekł — przedstawię cię.

Położył rękę na ramieniu przyjaciela:

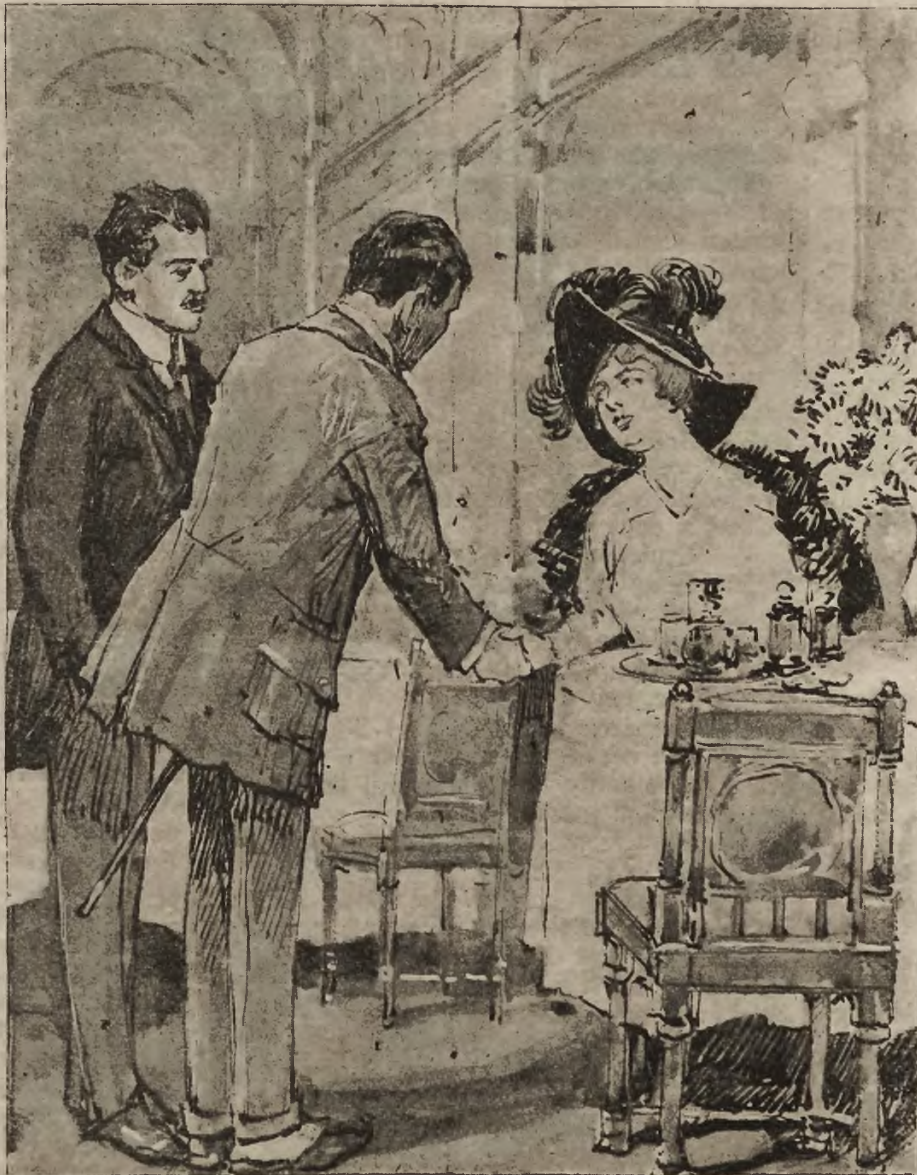
— Oczyszć swój umysł z uprzedzeń, Iseacson — mówił cichym głosem — jesteś zanadto dobry i rozumny, żeby należeć do podejrzliwego tłumu. Niech twoje pierwsze wrażenie będzie prawdziwe.

Idąc z Armine'm do stołu Mrs. Chepstow, doktor mu nie powiedział, że pierwsze wrażenie już otrzymał w konsultacyjnym gabinecie na Cleveland Square.

V.

— Mrs. Chepstow!

Na dźwięk głosu Armine'a Mrs. Chepstow drgnęła, jak osoba wyrwana nagle z głębokiej zadumy, spojrzała na niego i uśmiechnęła się: Pan tutaj? jestem zupełnie sama, ale byłam



— Chciałbym pani przedstawić mego przyjaciela. Czy można?

głodna i musiałam przezwyciężyć mój wstręt do tłumu.

— Chciałbym pani przedstawić mego przyjaciela. Czy można?

— Ależ, naturalnie!

Armine się usunął i dr Iseacson stanął przed Mrs. Chepstow.

— Doktor Meyer Iseacson, Mrs. Chepstow.

Doktor sam dobrze nie wiedział, czy się spodziewał, że Mrs. Chepstow go pozna, czy też, że stanie się to, co przypuszczał — lekki jej ukłon i ciche bardzo mi przyjemnie pana spotkać. Ale nie odczuł najmniejszego zdziwienia jej zachowaniem się jak z zupełnie obcym człowiekiem i był rad, że nie wspominał Armine'owi o jej bytności na Cleveland Square.

— Czy panowie zechcą się przy mnie i porozmawiać trochę, jestem sama.

— Jeśli pani pozwoli.

Armine przysunął krzesło.

— Siadź pan z drugiej strony, doktorze Iseacson; dużo słyszałam o panu, wyleczył pan wielką ilość moich nieprzyjaciół.

Nie było najmniejszego śladu poży w jej ruchach, ani zakłopotania w głosie i siadając, doktor podziwiał doskonałość jej zachowania,

jak czasem podziwiał subtelność *unance* w grze jakiejś wielkiej francuskiej aktorki.

— W takim razie pani musi mnie nienawidzieć.

— Dlaczego? jeżeli ich nie nienawidzę?

— Nie nienawidzi pani swych nieprzyjaciół? — spytał Armine.

— Nie; to jest słabość, wiem o tem, ale nigdy nie mogłam i nie będę. Jest we mnie jakieś głupie uczucie, które mi każe uniewinniać ludzi, cokolwiekby czynili. Mówię sobie: oni tego nie rozumieją, gdyby znali wszystkie okoliczności nie nienawidziliby mnie, może nawet mieliby dla mnie współczucie. To głupio, to błąd, wiem o tem. Takie uczucia przeszkadzają w powodzeniu, gdyż nie pozwalają na zadanie ciosu we własnej obronie; a jeżeli się nie walczy samemu, nikt za nas walczyć nie będzie.

— Nie zdaje mi się, żeby to było zupełnie prawdziwe — rzekł Armine.

— Owszem, to prawda. Jeżeli się jest kłótlwym, ludzie myślą, że się jest silnym i wtedy są gotowi stanąć po naszej stronie. Ale kto sam łatwo przebacza, temu łatwo nie przebaczą.

— Jeżeli tak, dlaczego pani nie zmieni swojej taktyki?

Mówiąc to, spojrzał na Iseacsona, i doktor zrozumiał, że chce zwrócić jego uwagę na to, co wierzył, że jest w charakterze tej kobiety.

— Po prostu nie mogę, jestem czem jestem. Nie mogę, ani zmienić siebie, ani czynić wbrew temu wewnętrznemu głosowi. Nieraz się staram, gdyż nie pretenduję być cnotliwą, ale to mi się nie udaje. Wiem, że to słabość, wiem, że się świat z tego śmieje, ale — *que voulez-vous?* — jesteśmy niewolnikami naszych dusz.

Ostatnie zdanie było wypowiedziane, jakby odruchowo, taka w nim brzmiała prostota i szczerłość. Ale, zaraz, jakby żałując swej otwartości, dodała:

— Doktorze Iseacsonie, jakąż idyotką muszę się panu wydawać!

— Dlaczego?

— Mówiąc to. Naturalnie pan musi być zdania, że jesteśmy niewolnikami naszego ciała.

— Bezwarunkowo nie mam panią za idyotkę — nie mógł się powstrzymać odpowiedzieć z pewnem znaczeniem doktor.

— Iseacson nie jest zwykłym lekarzem — rzekł Armine — może się go pani nie lękać.

— Nie lękam się nikogo, ale nie chciałabym uchodzić za niedorzeczną, a zdaje mi się, że jestem nią często, stawiając ciało tak nisko. Co za rozmowa! — dodała z uśmiechem — ale jak jestem sama w tłumie, rozmyślam o różnych rzeczach. Przypuszczam, że tłum pobudza mózg. Tak więc przy moich samotnych obiadach i kolacjach, myślę o rozmaitych kwestjach.

Spojrzała na obu mężczyzn, jakby chcąc ich przeprosić. — *La femme pluse* — rzekła, i wzruszyła ramionami.

Armine przysunął swe krzesło do Mrs. Chepstow i ruch ten przekonał doktora, jaka siła jeszcze zawsze tkwiła w tej kobiecie — siła panowania nad ludźmi pewnego typu.

— A mężczyźni czynią — dopełnił Armine.

— Kobieta czyni też i lepiej, niż mężczyzna — pomyślał Iseacson.

I znowu podziw jego się wzbudził, tym razem dla niezwyklej odwagi Ms. Chepstow, przy całej jej, choć ukrytej bojaźni przed nim.

— Ale nad czem pani tak rozmyśla? — ciągnął poważnie Armine. — Zauważyłem, jaka pani była zamyślona, wchodząc do sali.

— Zauważył pan? myślałam właśnie o rozmowie, którą miałam po południu i dziwnym trafem — zwróciła się do Meyera Iseacsona — rozmawiałam z jednym lekarzem.

— Rzeczywiście? — odrzekł, patrząc jej prosto w oczy.

— Tak.

Zwróciła się znowu do Armine'a.

— Byłam dzisiaj po południu u jednego lekarza, chcąc się go poradzić dla mojej przyja-